ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 27. Poznań w sobotę dnia 4 lipca 1868. № 27.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Józef Mroziński**, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

Dwa protokóły,

z trzeciego i czwartego posiedzenia Zarządu, to jest z dnia 13 i 26 czérwca 1868 r.

I.

Działo się w Poznaniu d. 13 czérwca 1868 r. na posiedzeniu Zarządu Centralnego Tow. Gospodarskiego dla Wielk. Ks. Poznańskiego.

Obecni:
PP. Dr. Cegielski, Łubieński, Kurnatowski, hr. Kwilecki, Dr. Szułdrzyński i Wolniewicz.

Na posiedzenie, zwołane przez Prezesa okólnikiem z dnia 7 czérwca w wyłącznym celu naradzenia się nad kwestyą założenia szkoły rolniczéj w Żabikowie, przybyli powyżéj wymienieni Członkowie Zarządu.

Prezes zagaja posiedzenie, zapytuje, czy protokół z przeszłego posiedzenia Zarządu ma być w całości odczytany, czy tylko ustęp dotyczący kwestyi, która ma przyjść pod obrady. Posiedzenie oświadcza się za ostatniém. Sekretarz Zarządu odczytuje w skutek tego wspomniany ustęp, poczem Prezes oświadcza, że uchwały ustępem tym objęte są wykonane, odczytuje pismo Zarządu wystósowane dnia 7go czérwca do hr. Cieszkowskiego, daléj w skutek pisma tego nadeszły telegram, oraz list prywatny, pisany w téj sprawie do niego, w którym hr. Cieszkowski oświadcza, że, — chcąc wywiązać się ile możności z podjętych już dawniéj moralnych zobowiązań i przyczynić się w miarę środków, jakiemi dysponować teraz może, do położenia głównych podwalin dla projektowanéj szkoły rolniczéj, — gotów jest, oprócz bezpłatnego ustąpienia folwarku Żabikowa na lat 12, dostarczyć także jeszcze zakładowego kapitału, jaki Komisya z łona Zarządu mianowana za potrzebny uznała do zagospodarowania rzeczonego folwarku, do podniesienia nowych i przebudowania starych budynków, oraz do uzupełnienia inwentarza żywego. Kapitału tego, oznaczonego na 6000 tal., dostarczyć chce hrabia Cieszkowski przez zaciągnienie pożyczki na hypotekę Żabikowa. W liście tym objawia daléj hr. Cieszkowski życzenie, aby nowo ufundowana szkoła, w myśl jego piérwotnych intencyi, nosiła miano **Haliny** dla uczczenia pamięci ś. p. żony jego.

Prezes otwiéra następnie dyskusyą nad całkowitą kwestyą, po któréj gruntowném i wszechstronném rozebraniu stanowi posiedzenie, aby niezwłocznie wystósować pismo do hr. Cieszkowskiego, obejmujące podziękowanie Zarządu w imieniu Centralnego Tow. Gospodarskiego za jego ofiary, oraz oświadczenie, że Zarząd bez poprzedniego poddania sprawy téj pod zatwiérdzenie przyszłego walnego zebrania nic stanowczego wyrzec, ani przedsięwziąć nie może, że wszelako z swéj strony przyjmuje rzeczone ofiary z wdzięcznością i przekonaniem, że na ich podstawie da się dźwignąć projektowana szkoła rolnicza, a wdzięczne przyjęcie tych ofiar przez Towarzystwo zamiérza polécić przyszłemu walnemu zebraniu pod następującemi warunkami:

1. Że Centralne Towarzystwo uważane być ma za założyciela i właściciela szkoły rolniczéj w Żabikowie;
2. że dla zadośćuczynienia życzeniu wspaniałomyślnego

współfundatora szkoła ma nosić miano: „Szkoły Rolniczéj imienia Haliny;

3. że założenie i urządzenie saméjże szkoły, oraz zarząd i dyspozycya nad nią należeć będą do Centralnego Towarzystwa.

Zarząd wypowiada to przekonanie, że warunki powyższe odpowiedzieć powinny tak prawom Centralnego Towarzystwa do szkoły, którą zaraz w piérwotnym swym programie było zaprojektowało, i dla któréj tyle już uczyniło zabiegów, jak słusznym prawom i intencyom hr. Cieszkowskiego, którego ofiary główną téjże szkoły staną się podstawą.

Prócz tego stanowi jeszcze Zarząd, aby w jak najkrótszym czasie wystósowany był okólnik do wszystkich Dyrekcyi Filialnych, który ma zawiérać wyjaśnienie obecnego stanu kwestyi szkoły rolniczéj, oraz wezwanie o nadesłanie uzbiéranych na ten cel funduszów i o gorliwe zbiéranie nowych.

Ponieważ tym sposobem kwestya została wyczérpniętą, przeto Prezes zamyka posiedzenie.

II.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie porządku dziennego.
3. Odczytanie protokółów z dnia 6 maja i 13 czérwca.
4. Sprawozdanie z wykonanych uchwał po posiedzeniach Zarządu w dniach 6 maja i 13 czérwca i odczytanie pisma wystósowanego do P. hr. Cieszkowskiego przez Zarząd dnia 14 czérwca r. b.
5. Sprawozdanie Prezesa z porozumienia się z P. K. Koszutskim, który od 1 lipca sprawować ma urząd sekretarza Zarządu.
6. Sprawozdanie Skarbnika ze stanu kasy Central. Tow. Gospodarskiego i z wpływów od Towarzystw Rolniczych Filialnych.
7. Ułożenie programu dla posiedzeń wydziałowych dnia 27 czérwca, oraz rozwiązanie pytania, czy po ukończeniu prac wydziałowych też wydziały zebrać się mają na plenarne posiedzenie.
8. Kwestya ustanowienia terminu na posiedzenie Zarządu z Delegowanymi od Tow. Rolniczych Filialnych, oraz ułożenie porządku dziennego dla tegoż posiedzenia.
9. Odczytanie pisma dn. 27 maja, nr. 416, nadeszłego do Zarządu od Tow. Rolniczego powiatu Wągrowieckiego i uchwalenie na toż pismo stósownéj odpowiedzi. Referent Prezes.
10. Sprawozdanie w kwestyi manuskryptu nadesłanego Zarządowi przez Wydział Leśny. Referent Pan Szułdrzyński.
11. Odczytanie regulaminu dla uczni pozostających z ramienia Zarządu w nauce rolnictwa po wzorowych gospodarstwach. Referent P. Wolniewicz.
12. Sprawozdanie w kwestyi założenia stowarzyszenia zabezpieczenia od ognia i gradu. Referent P. Łubieński.
13. Odczytanie projektu regulaminu dla obrad walnych zebrań.
14. Przedłożenie pisma dziękczynnego, które ma być wystósowane do dawców książek, nadesłanych Zarządowi z Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj. Referent P. Wolniewicz.
15. Wnioski Członków Zarządu.

Działo się dnia 26 czérwca 1868 r. w Poznaniu na posiedzeniu Zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarskiego.

Obecni:

Prezes Pan Dr. Cegielski i PP. Członkowie Zarządu: Jackowski, Kurnatowski, Dr. Szułdrzyński, Wolniewicz.

Prezes, zagaiwszy posiedzenie, oświadcza, że przed chwilą odebrał telegram od P. Chłapowskiego, w którym tenże donosi, iż na posiedzenie przybyć nie może. Przedłożony porządek dzienny posiedzenie przyjmuje, a następnie sekretarz Zarządu, P. Mroziński, odczytuje protokóły z posiedzeń Zarządu z d. 6 maja i 13 czérwca rb. Protokóły te bez zmiany zostały przyjęte i przez Prezesa podpisane.

Zgodnie z następnym, to jest 4 punktem porządku dziennego czyta Sekretarz sprawozdanie z wykonanych uchwał, z posiedzeń dnia 6 maja i 13 czérwca; podług tego wystósował Zarząd następujące pisma:

A. 1. Dnia 7 maja do hr. Cieszkowskiego, dotyczące jego ofiar dla szkoły rolniczéj, założyć się mającéj w Żabikowie.

2. Dnia 9 maja do Dyrekcyi Tow. Rolnicz. Poznańsko-Szamotulskiego, dotyczące również powyższéj kwestyi, przyczem zakomunikowano téjże Dyrekcyi pismo do hr. Cieszkowskiego, z którym Dyrekcya wspomniana była w korespondencyi o założenie stacyi doświadczalnéj w Żabikowie.

3. Dnia 21 maja do wszystkich Dyrekcyi Tow. Roln. Filial., donoszące, że w myśl uchwały walnego zebrania zwołane zostały Wydziały na posiedzenie dnia 27 czérwca, i że uwiadomienie o tém zamieszczone będzie w Ziemianinie i w Dzienniku Poznańskim, co się też stało, a uwiadomienie w Dzienniku trzy razy powtórzoném zostało.

4. Pod tą samą datą do komitetu Galicyjskiego Tow. Gospodarskiego, donoszące o głównych uchwałach, zapadłych na ostatniém walném zebraniu, oraz o obecném ukonstytuowaniu się Zarządu.

5. Dnia 25 maja do wszystkich dawniejszych przewodniczących w wydziałach, wzywające ich, aby na posiedzeniach wydziałowych dnia 27 czérwca swym wydziałom w myśl uchwały, zapadłéj na posiedzeniu Zarządu dnia 6 maja, przewodniczyli.

6. Dnia 5 czérwca nakoniec do komitetu Towarzystwa Galicyjskiego Gospodarskiego jako odpowiédź na pismo tegoż Towarzystwa z dnia 11 maja w sprawie drenowania, przyczem przesłano dwa egzemplarze 15 numeru Ziemianina, w którym zamieszczone było sprawozdanie, dotyczące drenowania u nas w Księstwie, a odczytane na walném zebraniu przez Członka Zarządu, Pana Kurnatowskiego.

B. 1. Do hr. Cieszkowskiego, komunikujące temuż uchwały, zapadłe na posiedzeniu Zarządu d. 13 czérwca.

2. Do wszystkich Dyrekcyi Tow. Roln. Fil., wzywające o nadesłanie do kasy Zarządu funduszy, uzbiéranych na szkołę rolniczą i o zbiéranie nowych, a zarazem zawiadamiające też Dyrekcye o obecnym stanie kwestyi szkoły rolniczéj, zaprojektowanéj przez Zarząd.

Prezes odczytuje potém pismo, wystósowane d. 14 maja do hr. Cieszkowskiego, i oświadcza, że jako odpowiédź odebrał telegram téj treści, iż, aby korzystać z pory roku, Pan Dembiński jest upoważniony do naradzenia się z Zarządem względem kroków przygotowawczych, mianowicie przysposobienia cegieł i innych robót. Wywięzuje się ztąd dyskusya, przyczem postanawia Zarząd, aby Prezes porozumiał się z P. Dembińskim co do rodzaju i rozciągłości przedsięwziąć się mających owych prac przedwstępnych. Prócz tego uchwala jeszcze posiedzenie, aby, celem obznajmienia publiczności z obecném stanowiskiem kwestyi założenia szkoły rolniczéj, ogłosić w Ziemianinie okólnik, wystósowany w téj sprawie do wszystkich Dyrekcyi Filialnych dnia 16 maja r. b. nr. 422.

Przychodzi punkt 5 porządku dziennego. Prezes oświadcza, że porozumiał się z P. K. Koszutskim i że tenże zgadza się na podane mu warunki, to jest, że przynajmniéj przez rok jeden chce urząd sekretarza Zarządu sprawować i to z pensyą dla urzędu tego przeznaczoną.

Punkt 6 porządku dziennego z powodu nieobecności Skarbnika, który bawi u wód, nie mógł być załatwiony i odkłada się do przyszłego posiedzenia.

Następnie, zgodnie z punktem 7 porządku dziennego, ułożono program dla posiedzeń wydziałowych na następny dzień 27 czérwca, który Prezes Centr. Towarzystwa przy zagajeniu posiedzeń wydziałowych tymże zakomunikować ma.

Przy punkcie 8 porządku dziennego zgodzono się, aby wyznaczenie terminu na posiedzenie Zarządu wspólnie z Delegowanymi od Dyrekcyi Tow. Rol. Filialnych pozostawić Prezesowi i aby toż posiedzenie w tym roku odbyło się nie prędzéj, jak w piérwszych dniach października. Jako główne punkta porządku dziennego na toż posiedzenie przyjęto następujące:

1. Obecne stanowiska kwestyi założenia szkoły rolniczéj; referentem w téj sprawie ma być P. Dr. Szułdrzyński.
2. Kwestya składkowania podług uchwały, zapadłéj na ostatniém walném zebraniu.
3. Kwestya jarmarków na inwentarz rozpłodowy.
4. Kwestya Ziemianina tak pod względem współpracownictwa, jako też pod względem prenumeraty.
5. Kwestya zwiédzania wzorowych gospodarstw.
6. Kwestya umieszczania elewów gospodarskich po wzorowych gospodarstwach.
7. Nakoniec wnioski Delegowanych.

Przy punkcie 9 komunikuje Prezes pismo od Tow. Roln. powiatu Wągrowieckiego z dnia 27 maja rb., N. 416, przyczem uchwalono, aby Dyrekcya tegoż Towarzystwa do 1 stycznia r. p. pościągała fundusz, składający się z 1000 tal., przeznaczony na szkołę rolniczą, a obecnie umieszczony po różnych kasach pożyczkowych, i aby tenże fundusz w całości, wraz z procentami od czasu przekazania go na ten cel, do Kasy Centralnéj odesłała.

Przy sposobności tego samego punktu porządku dziennego oświadcza daléj Prezes, że w tych dniach nadeszło także pismo od zawiązanego w marcu r. b. Tow. Rolniczego na powiat Szubiński, które chce być przyłączoném jako filia do Centralnego Towarzystwa. Posiedzenie uchwala, aby rzeczone Towarzystwo uważać odtąd za filią Centr. Towarzystwa, donieść o tém Dyrekcyi nowego Towarzystwa i przesłać jéj w kopii wszystkie okólniki wysłane do innych Towarzystw od czasu walnego zebrania, a w swym czasie zawezwać delegowanego na wspólne posiedzenie z Zarządem.

Zgodnie z punktem 10 porządku dziennego oświadcza P. Szułdrzyński, że układał się pod względem wydrukowania manuskryptu nadesłanego do Zarządu przez Wydział Leśny z P. księgarzem Leitgebrem, że tenże chce manuskrypt wspomniany wziąć w nakład, a w nagrodę ofiaruje dla Wydziału Leśnego za 100 tal. książek, jakie sobie tenże Wydział wybierze. — Posiedzenie nie ma przeciw temu nic do nadmienienia i poléca P. Szułdrzyńskiemu, aby się także porozumiał jeszcze pod tym względem z Wydziałem Leśnym przy sposobności zebrania się jego w dniu następnym.

Przy punkcie 11 odczytał P. Wolniewicz ułożony przez siebie regulamin dla uczni zostających w nauce gospodarstwa po wzorowych gospodarstwach. Posiedzenie regulamin ten w całości przyjmuje i poléca oddrukowanie tegoż w Ziemianinie.

W nieobecności P. Łubieńskiego, który wyjechał do wód, odczytuje sekretarz Towarzystwa, P. Jackowski, sprawozdanie nadesłane przez tegoż z posiedzenia Komisyi, która zasiadała dnia 19 maja w Bydgoszczy w sprawie założenia Towarzystwa zabezpieczenia od ognia. Zarząd uznaje trudności w przeprowadzeniu téj kwestyi, o jakich wspomina Pan Łubieński, a przytém przychyla się do wniosku tegoż, aby wystósować jeszcze raz prośbę do P. Buchowskiego, iżby tenże, jako gruntownie z kwestyą tą obeznany, nie uchylił się w przyszłości od poruczonéj mu misyi zasiadania w komisyi rzeczonéj ze strony Centralnego Towarzystwa.

Kwestya, będąca pod 13 punktem porządku dziennego, ma być reprodukowaną.

Przy punkcie 14 odczytał P. Wolniewicz ułożone przez siebie pismo, które bez zmiany, jako wychodzące od Zarządu, zostaje przyjęte.

Ponieważ przy punkcie 15 i ostatnim nikt nie stawia wniosku, przeto Prezes zamyka posiedzenie.

O postępowaniu

rolnika praktycznego i teoryach nowoczesnych rolniczych co do miérzwienia.

Gospodarz empiryk jest przemysłowcem, który mięso i ziarno produkuje; bez wszelkich innych obok tego myśli usiłuje on wyzyskiwać z swych pól, ile możności, jak najwyższe plony i uważa to postępowanie za najlepsze, które mu w sposób najtańszy i w czasie jak najkrótszym plony przynosi. I czemużby nie miał tak postępować i postępowania swego tak uważać? Przecież tak robiono od wieków, a on robi zupełnie w takisam sposób, jak się nauczył. Ci, którzy przed nim tak robili, wcale się o to nie pytali, co się z polem stanie i jaki wpływ ich postępowanie na takowe wywarło; czemużby on się miał o to pytać? Gdy mu się udaje mieć utrzymanie, zyskać dzierżawę lub prowizye od swego kapitału, a oprócz tego jeszcze i majątek, to okoliczności te są dla niego jedynym istniejącym dowodem, że sposób postępowania jego jest najlepszy. Jeżeli mu się na

jego polach pszenica, koniczyna, gatunki rzepy lub ziemniaki już wcale nie udają, jak dawniéj, to natenczas robi próby, czy mu się z odmiennemi gatunkami lepiéj nie powiedzie, i przypisuje przyczynę pomniejszania się swych plonów wszystkim zdarzeniom, jakie zachodziły od czasu, od którego pomniejszanie się to postrzegł, to jest od czasu, gdy w bliskości las wycięto, lub gdy koléj żelazną albo fabrykę chemiczną wybudowano, lub téż temu, że bywały częste grzmoty roku przeszłego lub inna jaka przyczyna, tylko on sam i jego postępowanie nie może żadną miarą w jego przywidzeniu być tego winą, bo się w niém od wielu lat nic nie zmieniło; jego kupa miérzwy jest tak wielka i pole jego tak wygląda, jak zawsze.

Jako przemysłowiec jest on w położeniu szewca, który się śledzeniem piérwotnego pochodzenia skóry na podeszwy i innéj, jak się takową garbuje i co jéj dobrą własność stanowi, zajmować nie powinien, a który, jeżeli tak czyni, nie dostawi nam, wedle bardzo wielkiego prawdopodobieństwa, ani taniego, ani dobrego obuwia. Szewc prawdziwy nie troszczy się o takie rzeczy, o których inni za niego myśleć muszą; jeżeli ma jakie ukształcenie, to obeznaje się z anatomią nogi i robi trzewiki, które oko białogłowy zachwycają, tudzież bóty, które, chociaż odcisków nie robią, nogi jednak nie szpecą; takiemu szacownemu szewcowi wcaleby na myśl nie przyszło rozpoczynać spór o skórę, smołę i dratwę z chemikiem, bo nie miałby do tego czasu, tylko byłby temuż wdzięcznym, gdyby go nauczył, po czem dobre i dla jego rozmaitych celów najlepsze gatunki skór na podeszwy i wiérzchy rozpozna i rozróżni.

Zadanie naukowo ukształconego gospodarza i nauczyciela rolnictwa jest wyższe; nauczyciel powinien mieć przewagę nad praktyką, oraz utrzymywać ją we właściwéj kolei i nią kierować; powinien metody uprawy gospodarza empiryka poddawać poważnemu i ścisłemu badaniu i zarazem przywieść go do wiedzy o jego działaniu; gospodarz racyonalny powinien dochodzić, czy się postępowanie jego z niezbitemi prawdami i prawami natury zgadza lub takowym się sprzeciwia; powinien mieć zawsze to na oku, że celem prawdziwéj praktyki nie tylko najwyższe plony być winny, lecz także ich wieczna trwałość i powrót.

Jeżeli nauczyciel rolnictwa, zamiast praktyce w ten sposób dopomagać i takową uzupełniać, oddaje się wyobrażeniom obrachowanym na to, aby postępowanie empiryczne gospodarza przy uprawie usprawiedliwić; jeżeli postrzega, że się postępowanie to ustalonym już prawom natury sprzeciwia i ztąd wnioskuje, iż prawa te do praktyki wcale zastósowanemi być nie mogły, że przeto rolnictwo prawom natury nie podlega; jeżeli twiérdzi, że praktyka i umiejętność są oddzielnemi od siebie przedmiotami; że w umiejętności może coś być prawdą, co w praktyce jest fałszem, to w takim razie stoi o wiele niżéj od praktyka, który w téj nauce żadnego oświécenia nie znajduje, bo takowa niczém więcéj nie jest, jak tylko odbitym, jak w zwiérciedle, i fałszywemi wyobrażeniami otoczonym obrazem jego własnego postępowania.

Rozległe prawo natury zagarnia pod swą władzę wielkość i trwałość plonów pól.

Wielkość plonu pola zależy od ogółu znajdujących się w niém warunków jego rodzajności, ich trwałość zaś od jednostajnéj zawsze równości tegoż ogółu.

Ów praktyczny gospodarz Albrecht Block wyrzekł podobno: „wszystko, co gospodarz trwale sprzedawać może, musi być równém produktowi atmosfery, — pole, z którego się nic nie sprząta, może tylko sił nabiérać, a nie słabnąć.“ Zdanie to w następującéj wyrażono formie: Gospodarstwo może trwale przedawać wszystko, co jest równém produktowi atmosfery; pole, z którego się sprząta, nie może stale pod względem siły pozostać równém lub nabiérać siły; jest identyczném z prawem natury. W tych słowach tego prawdziwie doświadczonego męża, któremu przyszłe pokolenie rolników pomnik wystawi, mieści się cała zasada racyonalnego postępowania i cała mądrość, któréj rolnika praktycznego nauki przyrodzone nauczyć mogą.

Każda czynność rolnika, która prawo to natury przekracza, zasługuje słusznie na miano łupiéztwa.

Jeżeli rolnik, który na trzech polach ziemniaki, żyto i wikę lub koniczynę naprzemian, albo na jedném polu ziemniaki, żyto i wikę jedno po drugiém z kolei uprawia, i sprzątnięte płody polne — żyto, ziemniaki i wikę — sprzedaje i wciąż tak przez wiele lat, nie miérzwiąc, postępuje, to nam w takim przypadku każdy prosty wieśniak przepowié koniec takiego gospodarowania; tudzież powié nam, że prowadzenie gospodarstwa tego rodzaju nie jest na długo możebne; jakiebądź rośliny rolnicze, jakiebądź odmiany roślin słomkowych, bulwowych i innych i jakibądź porządek kolejnego następstwa sobie obierzemy, przywiedziemy w końcu pole do takiego stanu, w jakim z roślin słomkowych tylko ziarno do siéwu, z ziemniaków zaś wcale żadnych bulw nie sprzątniemy, i w jakim wika lub koniczyna zaraz po piérwszym swym rozwoju niszczeje.

Z tych faktów wynika bezsprzecznie, że nie ma rośliny, któraby ziemię ochraniała, ani téż i takiéj, któraby ją wzbogacała.

Gospodarz praktyczny, niezliczonemi faktami pouczony, wié, że w wielu przypadkach zależną jest od przedpłodu wegetacya ziemiopłodu następnego, i że nie jest mu rzeczą obojętną, w jakim porządku swe rośliny uprawia; przez poprzedzającą uprawę roślin okopowych czyli roślin z rozgałęzionemi licznie korzeniami staje się ziemia do uprawy następujących roślin słomkowych zdatniejszą. Roślina słomkowa udaje się nietylko lepiéj, i to bez miérzwy, ale nawet wydaje plon obfitszy. Lecz dla żniw przyszłych ani oszczędzono miérzwy, ani się pole warunkami swéj rodzajności bardziéj zbogaciło. Nie ogół karmi pomnożył się, lecz tylko skutecznie działające części tegóż ogółu, i skuteczność ich w ciągu czasu została przyspieszoną.

Stan fizyczny i chemiczny pola został polepszony, skład zaś chemiczny doznał ubytku; wszystkie rośliny bez wyjątku, każda w właściwy sobie sposób, wyczérpują ziemię z zasobów, potrzebnych do swego nowego płodu.

Są pola, na których bez miérzwienia przez sześć, inne, na których przez dwanaście, i jeszcze inne, na których przez pięćdziesiąt lub sto lat pomienione rośliny lub inne, jednę po drugiéj, uprawiać i zbiory ich sprzedawać można, lecz koniec jest niechybnie tensam: ziemia traci swą rodzajność.

W tych ziemiopłodach sprzedaje rolnik swą ziemię; sprzedaje w nich niektóre części składowe atmosfery, które w ziemię jego same spływają, i niektóre części składowe saméj

ziemi, które są jego własnością, a które ku temu służyły, aby z cząstek atmosferycznych urobić ciało roślin, którego one same są częściami składowemi; sprzedając te ziemiopłody, ogołaca ziemię z warunków ich ponownego wydania; gospodarstwo takie nazywa się słusznie gospodarstwem łupiézkiém.

Gdyby wszystkie w sprzedanych ziemiopłodach wydarte roli cząstki składowe były jéj zostały po upływie roku lub po każdym obiegu znów w zupełności oddane, byłaby tedy ziemia swą rodzajność w największéj zupełności zachowała; zysk gospodarza byłby się wprawdzie z powodu zakupowania napowrót sprzedanych cząstek składowych ziemi pomniejszył, lecz w nagrodę tego byłby wieczno-trwałym.

Cząstki składowe ziemi są kapitałem rolnika, atmosferyczne zaś materye pokarmowe procentami jego kapitału; przez jedne tworzy on drugie. W ziemiopłodach sprzedaje on jakąś część swego kapitału i procentu, w cząstkach składowych ziemi wraca kapitał jego znów na pole, t. j. do jego ręki.

Każde na łupiéztwie oparte gospodarstwo sprowadza biédę. Najbogatszy swego czasu w złoto i srebro kraj Europy był krajem najuboższym. Wszystko, co bogate, złotem, srebrem i drogiemi kamieniami naładowane floty z Peru i Meksyku do Hiszpanii przywiozły, zniknęło w rękach jéj mieszkańców dla tego, że ci zapomnieli lub téż nie użyli sztuki takiego kierowania pieniędzmi, ażeby te, puszczone w obiég na potrzeby handlu całego świata, znów do ich rąk wracały, bo nie umieli produkować artykułów handlowych, jakich inne narody, w których posiadaniu znajdowały się wydane przez nich pieniądze, potrzebowały. Tylko w ten sposób utrzymuje się bogactwo.

Nie ziemia sama przez się, lecz służące do żywienia roślin cząstki jéj składowe stanowią bogactwo gospodarza; przez nie tworzy on niezbędne dla rodzaju ludzkiego warunki zachowania jego temperatury i siły roboczéj; kultura racyonalna — w przeciwieństwie do gospodarstwa łupiezkiego — zasadza się na wynagradzaniu; przywracaniem tych warunków utrzymuje gospodarz rodzajność pól.

Skutki gospodarstwa łupiezkiego nie były nigdzie bardziéj widocznemi i bardziéj w oczy nie wpadały, jak w Ameryce, gdzie piérwsi koloniści w Kanadzie, w państwie Nowego Jorku, w Pensylwanii, Wirginii, Marylandzie i t. d. znaleźli obszary ziemi zdatnéj na role, które, — po jednorazowém pooraniu i obsianiu — wydawały w ciągu wielu lat taki szereg żniw pszenicy i tabaki, iż gospodarz o oddaniu napowrót ziemi tego, co jéj w ziarnie i liściach tabacznych odebrał, wcale myśleć nie potrzebował.

Wiemy wszyscy, co się z temi polami stało. W czasie niespełna dwóch wieków życia ludzkiego przemieniły się owe tak bogate niwy w pustynie i były w wielu obwodach do takiego przywiedzione stanu, że teraz, choć już przeszło sto lat odłogiem leżały, wcale żadnego wynagradzającego żniwa roślin kłosowych nie wydają. Jak każdy gospodarz europejski mniema, że jego sposób gospodarowania stanowi wyjątek i lepszy jest od innych, i że wedle jego doświadczenia jego urodzajne pola żadnego wynagrodzenia nie potrzebują, aby w równym pozostały stanie urodzajności, tak też mniema z początku każdy piérwszy kolonista, że pole jego dla ziemiopłodów, które on hoduje, stanowi wyjątek; zdaje mu się nadto, że własne jego doświadczenie wystarcza dla niego do nabycia téj pewności, iż nieograniczona jest trwałość ich urodzajności; ale zanim mu dzieci podrosną, postrzega błąd swój: folwark jego przechodzi w ręce drugiego, który w tensam sposób, jak piérwszy, tylko z większym kapitałem i większą pracą ziemię ogołaca, a gdy i ten także widzi, że sam pług już wcale nie wystarcza do utrzymania plonów w piérwotnéj urodzajności, wtenczas dopiéro posiadłość jego dostaje się w posiadanie kolonisty niemieckiego, którego nauczono téj mądrości, że miérzwa jest duszą gospodarstwa, — owéj mądrości, o któréj poprzednicy jego nic nie wiedzieli, i który potém ziemię na swój sposób wyczérpuje.

Postępowanie europejskie przy uprawie, intenzywném gospodarstwem zwanéj, nie jest surowém łupiéztwem amerykańskiego farmera, lecz łupiéztwem delikatniejszém, po którém na piérwszy rzut oka nie widać, że niém jest; ale i to postępowanie jest grabieżą i złudzeniem samego siebie pod zasłoną systemu naukowego, któremu zbywa na jądrze prawdy.

Najprostszy rozum chłopski uznaje i wszyscy gospodarze na to się zgadzają, że w gospodarstwie nie można sprzedawać koniczyny, rzepiu, siana i t. p. bez niezaprzeczonéj szkody dla uprawy zboża. Każdy przyznaje chętnie, że wywożenie koniczyny przynosi uprawie zboża uszczérbek. „Przedewszystkiém trzeba miéć dostatek paszy, potém znajdzie się zboże samo przez się.“ Lecz że wywożenie ziarna uszczérbek uprawie koniczyny przynosi, żeśmy przedewszystkiém ziemne cząstki ziarna ziemi oddać napowrót winni, aby się koniczyna sama przez się pokazała, t. j. żeśmy miérzwić powinni, aby rodzenie się koniczyny spowodować, jest dla największéj liczby gospodarzy całkiém rzeczą niepojętą, albowiem koniczynę uprawia się przecież dla miérzwy, jakaż więc byłaby ztąd korzyść, gdyby się celem otrzymania koniczyny znów miérzwić miało. Koniczynę chcielibyśmy miéć darmo. W tém zapoznaniu jądra wszelkiego prawdziwego przemysłu rolniczego spoczywają wszystkie błędy panującego systemu gospodarowania.

Lecz wzajemny, na prawie natury oparty stósunek koniczyny do miérzwy i odwrotnie jest jasny, jak słońce. Cząstki składowe popiołu koniczyny i ziarna są warunkami rodzenia się koniczyny i ziarna, i co do istoty swéj temisamemi.

Koniczyna potrzebuje do swego wyrostu pewnéj ilości kwasu fosforowego, potażu, wapna i t. d. tak samo, jak ziarno; zawarte w koniczynie cząstki składowe ziemi są równe cząstkom składowym ziarna wraz z przewyżką potażu, wapna i kwasu siarkowego. Koniczyna otrzymuje cząstki te z ziemi, roślina zaś słomkowa otrzymuje takowe, — jak to sobie wyobrazić można, — z koniczyny. Jeżeli więc sprzedajemy koniczynę, to wywozimy warunki produkowania ziarna, azatém niczego nie pozostawiamy dla ziarna; jeżeli zaś sprzedajemy ziarno, tracimy tedy następnego roku sprzęt koniczyny, bośmy w ziarnie sprzedali niektóre dla żniw koniczyny niezbędne pokarmy.

Wieśniak wyraża skuteczność rośliny pastewnéj w właściwy sobie sposób, mówiąc: że się rozumié samo przez się, iż miérzwy sprzedawać nie należy; iż bez miérzwy trwała uprawa jest niemożebną i że w roślinach pastewnych sprzedaje się miérzwę; aby się o tém przekonać, nie potrzeba mądrości chemika. I to pewna, że nie potrzeba, bo tak daleko sięga najprostszy rozum chłopski; lecz że rolnik w swém

ziarnie miérzwę sprzedaje, tego znaczna większość najoświé- ceńszych nawet gospodarzy nie widzi. Miérzwa zawiéra wszystkie cząstki składowe ziarna, a te składają się z cząstek ziemnych, należących do składu ziarna wraz z pewną ilością potażu, wapna i kwasu siarkowego. Łatwo to pojąć, ponieważ cała kupa miérzwy z tych części się składa, z których żadnéj rolnik sprzedawać nie powinien, a gdyby jakimkolwiek sposobem cząstki ziemne, do składu ziarna należące, od innych odłączyć można, toby właśnie takowe dla rolnika najwyższą stanowiły wartość, gdyż one są warunkiem uprawy ziarna. Lecz odłączenie to zachodzi istotnie w uprawie ziarna, bo części składowe miérzwy stają się cząstkami składowemi ziarna, a w ziarnie sprzedaje rolnik pewną i to najskuteczniejszą część swéj miérzwy.

Dwie kupy miérzwy — równe na oko i równéj napozór własności — mogą dla kultury bardzo nierówną mieć wartość; jeżeli się w jednéj kupie znajduje dwa razy tyle cząstek składowych popiołu, ile w drugiéj, to wtedy ma piérwsza jeszcze raz tak wielką wartość. Przez wywóz cząstek składowych ziarna, które ono otrzymuje z miérzwy, zmniejsza się stopniowo skuteczność ostatniéj dla przyszłych zbiorów ziarna.

Z jakiegobądź stanowiska przeto zapatrywać się będziemy na wywóz ziarna lub jakiegokolwiek innego ziemiopłodu, to skutkiem wywozu dla gospodarza, który wywiezionych cząstek napowrót ziemi nie oddaje, będzie zawsze jéj wyczérpanie. Długotrwały wywóz ziarna czyni ziemię niepłodną dla koniczyny czyli pozbawia miérzwę jéj skuteczności; miérzwa sama przez się ma tylko o tyle wartość gospodarczą, o ile mieści w sobie do wydawania sprzedajnych produktów potrzebne warunki; wielkość czyli objętość kupy nie stanowią wartości miérzwy.

Przyjdziemy później do przekonania, jaki brak jasnego widzenia rzeczy leży ukryty w téj nauce: że miérzwa jest tym materyałem, który przemysł gospodarzy urabia i t. d., i jak się zasada ta nauki i wiary rolniczéj do zamydlenia oczu rolnikom przyczyniła, aby nie zdołali rozpoznać jedynego i piérwotnego źródła wszelkiéj produkcyi rolniczéj i bogactwa, którém jest ziemia.

Gdyby rolnicy nasi ziemię dziewiczą Ameryki, Australii i Nowéj Zelandyi mieli do swego rozporządzenia, śmiesznym zaiste wydałby się w ich oczach nauczyciel, któryby ich chciał przekonać, że „miérzwa jest duszą gospodarstwa,“ ponieważ mieliby za sobą to doświadczenie, że im się ziarno bez miérzwy udaje.

Na naszych wyczérpniętych polach nie znajdują już wcale korzenie roślin słomkowych w wiérzchnich warstwach zupełnego wyżywienia dla całkowitego plonu i dla tego rolnik inne na nich uprawia rośliny, które, jako rośliny pastewne i korzeniowe, nietylko swemi rozgałęzionemi i głęboko zapuszczonemi korzeniami ziemię we wszystkich kierunkach przedziérzgują, lecz ją także za pomocą swych obszérnych powiérzchni rozwiérają i te sobie z niéj przywłaszczają cząstki, których roślina słomkowa do wyrobienia nasienia potrzebuje. W resztkach korzeniowych tych roślin, w cząstkach składowych ich łętów, liści, korzeni i bulw, które rolnik w wiérzchnie warstwy rolne w formie miérzwy wkłada, uzupełnił i skoncentrował tenże cząstki składowe ziarna, których dla jednego lub kilku plonów nie dostawało; co z nich na spodzie i gdziekolwiek indziéj było, znajduje się teraz u góry. Koniczyna i rośliny pastewne nie były twórcami warunków obfitszych plonów ziarna, jak nie są twórcami warunków fabrykacyi papiéru fabrykanci skupujący płaty, tylko jedynie ci, którzy je zbiérają.

Farmer amerykański dopuszcza się łupu na swém polu bez wszelkich trudów; jeźli mu takowe już dosyć obfitego nie wydaje plonu, przenosi się ze swemi roślinami na inną, świéżą ziemię, bo ma jéj dostatek, a do zupełnego wyjałowienia dotychczasowéj posiadłości nie ma, a przynajmniéj nie chce sobie dać czasu. Nasze nowe intenzywne gospodarowanie jest łupiéztwem z trudami, jest ostatniém studium gospodarstwa łupiezkiego.

Przed trzydziestoletnią wojną nie była ludność Niemiec mniejsza, jak teraz. Każde indywiduum spotrzebowało wówczas podług praw natury do oddychania i do pracy tyle kwasorodu i siły, ile dzisiaj; ówczesne gospodarstwo produkowało podług łupiezkiego systemu farmera amerykańskiego również tyle węglikowych i azotowych pokarmów, tylko dano sobie więcéj do tego czasu. Były lata niedostatku, a ten był w swych skutkach dokuczliwszym, aniżeli dzisiaj, bo zrównoważenia tego, czego nie dostawało, przez dowóz z Ameryki, Węgier i z południowéj Rosyi, owéj spiżarni ziarna, nie znano; lecz w latach zwyczajnych było wszystkiego podostatkiem. Uprawiano w jednym roku żyto zimowe, drugiego żyto latowe i rzepę ścierniskową, trzeciego dano polu wypocząć; innéj zmiany kolejnéj, jak z płodami strękowemi, nie znano. Pasienie bydła w stajni czyli stajenne, jak je dziś nazywają, było nieznane. Dla koni dostarczała łąka paszy zimowéj; bydło rogate i owce szukały sobie żywności na pastwiskach gminnych, na ugorach i po lasach. Ówczesny system gospodarowania był systemem człowieka, który miał dziennie złoty dochodu i przez cały tydzień złotówki składał, aby je drugiego tygodnia wydać. Miał on tedy w niedzielę siedem złotych, i był w stanie w następny poniedziałek cztéry, we wtorek trzy, w środę także trzy złote wydać i znaczną ilość rzeczy nakupić, których, wydając codziennie złoty, nie byłby mógł kupić.

Przez system ten gospodarowania ugorowego nie wzmagała się urodzajność roli, t. j. nie pomnażały się warunki produkowania ziemiopłodów, tylko bywały w ciągu czasu korzystniéj zużyte. Wzbogacenie ziemi bez dowozu jest niemożebném. Jeszcze się wprawdzie znajdował w niéj zapas skutecznych cząstek składowych, lecz w stanie dla roślin nieprzystępnym lub do spożycia niezdatnym. Oczekiwano w ugorze czasu, w którym część tego zapasu uzdatniła się do spożycia, i w ten sposób czyniono żniwo wynagradzającém; przez ugór nie nabywa się podwyżki dochodów, tylko się takowe oszczędza; korzystniéj łupi rolnik swe role, gdy sobie do tego czas daje. Czas, mniemano, nie kosztuje pieniędzy, a oszczędza miérzwy. Korzyść ta była wszystkim jasna.

Gospodarowanie to trwało aż do połowy zeszłego stulecia. Stan wiejski popadł w biédę i nędzę, zmniejszyła się produkcya roli.

W siedemnastym i na początku ośmnastego wieku kwitła jeszcze na niezliczonych miejscach w Niemczech uprawa wina; posiadano winnice na polach, na których teraz wcale żadna winna macica nie rośnie; tylko wielkie piwnice do składania dziesięcin znajdują się jeszcze na niektórych

miejscach i świadczą o rozległości téj kultury. Łupiezkie gospodarowanie najwcześniéj zniszczyło winnice, bo te nie produkują żadnéj miérzwy, a gdy rolnictwo postrzegło, że jemu samemu bardzo na niéj zbywa, znikła natenczas i uprawa wina, jak światło lampy, któréj niedostaje oleju.

Dokończenie nastąpi.

O stósunkach gospodarskich w Rosyi krótko przed uwłaszczeniem.

(Przez Falkena-Płacheckiego).

Dziwna rzecz, że chociaż w ciągłéj jesteśmy styczności z Rosyanami, tak mało nam są znane prawdziwe stósunki gospodarcze w głębi Rosyi. Nie będzie zapewne bez interesu posłuchać opowiadania naocznego świadka, Pana Falkena-Płacheckiego, który w roku 1862 podróżował po Rosyi, aby się przekonać o tamecznych stósunkach rolniczych, i opisał szczegółowo gospodarstwo wsi Pereweszence, własności księcia Gagaryna, położonéj na stepie, w glebie owego sławnego czarnoziemu, którego nawozić nie potrzeba, a mimo tego rodzi. Ale nie uprzedzajmy treści. Otóż, co pisze P. Płachecki:

Nadzwyczajna rozmaitość ziemi, klimatu, środków komunikacyjnych i obyczajów mieszkańców w różnych guberniach rozległéj przestrzeni państwa rosyjskiego, a ztąd i rozmaitość systemów gospodarskich przedstawiają badawczemu oku gospodarza zajmujące bardzo pole do spostrzeżeń i poszukiwań. Podróżując w r. 1862 po Rosyi, a w szczególności we wschodnio-południowéj części gubernii Saratowskiéj, często w niejedném zatrzymywałem się miejscu, kréśląc niniejsze uwagi, które chociaż w zbliżeniu przedstawić mają obraz stósunków rolniczych tych rozległych stepów, obdarzonych ową nieoszacowaną glebą sławnego czarnoziemu.

Zawsze dawniéj wyobrażałem sobie step jako rozległą płaszczyznę, ciągnącą się daleko wzdłuż i w szérz wiele mil, jak tylko daleko oko zasięgnąć może. Tymczasem tak nie jest. Step jest to falisto uformowana wyżyna, która, tworząc pagórki i doliny, często o kilka wiorst od siebie odległe, szczupły tylko oku przedstawia widnokrąg.

Kształt ten falisty powiérzchni ciągnie się przeważnie z północy na południe tak, że płaskie te doliny idą pomiędzy pagórkami z północno-zachodniéj ku południowo-wschodniéj stronie; jednakże trafiają się także i doliny w różnych kierunkach, mianowicie w parowach i wyrwach, powstałych z gwałtownego wpływu wód na wiosnę i w jesieni, z roztopionego śniegu i spadłych dészczów. Często spotkać można parowy szérokości i głębokości kilkunastu prętów z prostopadłemi ścianami lub ziemię zarywającemi brzegami, które, zwiększając się corocznie w czasie roztopów, sąsiednią płaszczyznę zmniejszają. Ziemia na stepie jest ścisła i trudno przepuszczalna; większa część z dészczem spadłéj wody spływa z powiérzchni do dolin, a ztamtąd, powiększając wyżéj wzmiankowane parowy i wyrywając coraz więcéj ziemi, bieży do rzéki. Że ziemia stepowa nie jest wcale lub bardzo trudno przepuszczalną, dowodzi także wielki brak źródeł. Całą powiérzchnią stepu tworzy sławny ów przez swą urodzajność czarnoziem, który w swych głównych częściach składa się z piasku, gliny i próchnicy. Warstwa urodzajnéj próchnicowéj ziemi jest nawet na najwyższych wyniosłościach w przecięciu 20 do 35 cali głęboka, pod tą zaś warstwą jest ścisła, nieprzepuszczalna czerwona glina.

Rozbiór powiérzchowny próchnicowéj ziemi wsi Pereweszenki, — któréj stósunki gospodarcze w dalszym ciągu bliżéj i szczegółowiéj opiszę, — wykazał 20% próchnicy czyli humusu, i to z gruntu, który przez nieograniczoną liczbę lat bez przerwy i nie gnojony zboże wydawał, jako téż i takiego, który przez 20 lat używany był na łąkę i pastwisko. To wyśledzenie ilości próchnicy nastąpiło przez wypalenie ziemi; ilość piasku w tych obudwóch jéj rodzajach wynosiła 64%, i trzeba ją było wyśledzić przez rozpuszczenie gliny w gotującym się kwasie solnym, ponieważ ślamowaniem trudno było glinę od piasku odłączyć dla jego drobnoziarnistości i miałkości. Ilość gliny wynosiła więc podług téj — dla braku potrzebnych aparatów i odczynników — bardzo powiérzchownéj analizy 10—14%. Ta więc próchnicowa ziemia w stepie tworzy ową nadzwyczajnie urodzajną glebę, która od niepamiętnych czasów bez nawozu wydaje najpiękniejsze żniwo, jeżeli tylko w odpowiednim czasie dészczu dostanie. Ale na nieszczęście nie zawsze w stósownym czasie i odpowiedniéj ilości dészcze padają i to jest jedyna klęska, któréj tamtejsi podlégają gospodarze. Brak dészczu przypisują w ogóle brakowi lasów, ale także odwrotnie niedostatek lasów przypisują brakowi dészczu i dostatecznéj wilgoci, ponieważ w suchych latach zagajenia, nawet dobrze już podrosłe, schną i marnieją. Ta trocha lasów, która tam jest jeszcze, rośnie wszystka przy urwiskach, nad brzegami rzék i w dolinach, gdzie nieco więcéj jest wilgoci; w wyżéj położonych miejscach drzewa trudno się utrzymują.

Podobnie jak lasy, leżą wsie i posiadłości ziemskie przeważnie w dolinach, o ile można, w bliskości wody mniejszéj lub większéj rzéki. Nieraz można dnie całe pomiędzy łąkami i uprawnemi jechać polami bez spotkania domu lub wioski, jeżeli się nie przejéżdża przez jaką dolinę. Często jesteś tuż podewsią, a jeszcze jéj nie widzisz, ponieważ wszystkie prawie, jak już powiedziałem, w dolinach leżą. Nieraz, jadąc, widzisz nagle ze zdziwieniem dużą wieś, o czem przed chwilą, że ją zobaczysz, ani marzyłeś. Spostrzegłszy przypadkiem zagrodę lub większą posiadłość z daleka, z wyniosłości pagórka, to widok jéj — przynajmniéj dla obcego — bardzo jest smutny, ponieważ nic się więcéj nie widzi, jak pewną ilość kup słomianych, że tak powiem, tworzących dachy nędznych chałup. Ani jednego zielonego drzéwka, ani płotu lub ogrodzenia nie zobaczysz w całéj wsi. Płoty zastępują tu ogrodzeniami z ziemi i gnoju lub tylko z samego gnoju. Widziałem nawet i większe majątki pańskie, w których ani jednego drzéwka lub krzaka w pobliżu nie było. Często dwór leży w środku wsi bez żadnego ogrodzenia, a grunta dominialne i chłopskie są pomieszane, które nie rzadko ciągną się odewsi 10 i więcéj wiorst daleko.

Rolnictwo na stepie niezmiernie jest proste, bo się o nawóz troszczyć nie potrzeba. Główna rzecz przy uprawie ziemi leży w tém — co téż odróżnia, mojém zdaniem, złego od dobrego gospodarza — aby pole, przeznaczone pod jarzynę, w jesieni głęboko podorać, aby ziemia wilgocią zimową i wiosenną nasiąkła, co téż najważniejsze, aby w razie posuchy jeszcze dostateczną ilość posiadała wilgoci. Zły gospodarz za-

niedbuje tego i dopiéro na wiosnę pod jarzyny orze, a tém samém mniéj pewnego spodziéwać może się plonu. Jednakowoż i téj korzyści z jesiennego podorywania wielu gospodarzy, nawet za dobrych uchodzących, tu nie uznaje, być może dla tego, że chłopy po większéj części dopiéro na wiosnę pod jarzyny orzą. Istnieją tu w ogóle dwa systemy gospodarskie, t. j. czyste gospodarstwo trzypolowe bez zostawionych pól na łąki i pastwiska, i takie, które prócz órnéj roli ma pola przeznaczone na ten cel.

Trzypolówka jest głównie u chłopów w użyciu, mianowicie w okolicach, gdzie nie ma obfitości ziemi i chłopom ograniczoną ilość wyznaczają. Sieją z oziminy żyto, z jarzyny proso, latową pszenicę, tatarkę i owies. Jęczmienia wcale nie sieją, tàk jakby był nieznany, przynajmniéj na przestrzeni przeszło 500 wiorst, jadąc samemi polami, zasianemi zbożem, ani razu go nie widziałem. Przy tym systemie gospodarczym mają chłopy, prócz ziemi do uprawy zboża, jeszcze łąki i pastwiska w dolinach i parowach; główne jednak pastwisko jest w polu ugorowém.

Drugi z wzmiankowanych systemów gospodarskich używany bywa głównie w gospodarstwach dworskich i połączony jest zwykle ze znaczniejszą hodowlą inwentarza. Uprawa pola, które przez kilka lub kilkanaście lat odpoczywało, tj. używane było na łąkę lub pastwisko, zaczyna się tém, że je się drze i sieje jarzynę, mianowicie proso. Po prosie następuje latowa pszenica, potém żyto, a w końcu owies i tatarka. W tém następstwie płodów używa się pola dwa, trzy i więcéj razy, a w ogóle tak długo, póki rodzi, poczem znowu zostawia się odłogiem na pastwisko. Przedewszystkiém uważają na to, aby tatarka nie kończyła następstwa płodów przed zapuszczeniem na łąkę, ma bowiem mieć tę niekorzystną własność, że po niéj nie puszczają się trawy i pole zostaje gołe. Po owsie przeciwnie doskonale pole zarasta wybornemi trawami i już w następnym roku zadarnia się ziemia różnemi roślinami, zdatnemi na pastwisko dla owiec. Jako znak, że pole dostatecznie odpoczęło i kwalifikuje się do uprawy, uważają znajdywanie się gramineów i pokazywanie się kawylu (stipa). Siano stepowe, w swoim czasie skoszone, mianowicie nim rośliny zdrzewnieją, jest bardzo pożywne i aromatyczne. Z pastwisk, na których rośnie dużo tak nazwanego czosnku (allium ursinum), ma mléko od krów nabiérać w skutek téj rośliny nie miłego smaku i zapachu.

Gospodarstwo stepowe tém się głównie różni od gospodarstwa okolic północnych, że nawożenie pól uważają tu zbyteczném. Gnoju używają w stepie, w okolicy prawdziwego czarnoziemu, do naprawy dróg, do mostów, na płoty, na opał i do nawożenia parowów. Często także bardzo we wsiach, położonych nad rzékami, wyrzucają go w wodę, podczas gdy w niektórych miejscach, mianowicie w szérokich, a płaskich dolinach nad rzékami, gdzie warstwa próchnicy nie jest tak głęboką, potrzebowałby już grunt nieraz, mojém zdaniem, wzmocnienia, aby dobre wydawał plony. Powszechnie jednak występują tu przeciw gnojeniu, twiérdząc, że w latach mokrych zboże wyléga, w suchych zaś więcéj się jeszcze wypala, tak, że w obudwóch razach bezwarunkowo nawóz nie ma być korzystnym. Że jednakowoż ziemia pewnego dodatku nieorganicznych części do wykształcenia ziarna, szczególnie żyta, już potrzebuje, śmiałbym z téj przyczyny twiérdzić, że kłosy i w ogóle ziarno, przy nadzwyczaj wybujałéj słomie, bardzo jest małe, a o wiele drobniejsze, niż w północnych okolicach.

Uprawa ziemi jest nadzwyczaj prostą i uskutecznia się sochą i drewnianą broną. Tylko nowiny, t. j. pola, które przez dłuższy przeciąg czasu używane były na łąki i pastwisko, drą się osobnym do tego stepowym pługiem, bardzo ciężko i niezgrabnie zbudowanym, do którego zaprzęgają 6 koni. Dalsza uprawa już się sochą uskutecznia. Orze się nowinę, jako i pola pod jarzynę zawsze tylko raz, i dla tego nie można się dziwić, że często w zbożu masa się zielska znajduje. Ale głównie dla tego raz się tylko orze, aby gruntu nie wysuszać, czegoby przez częstsze przewracanie wśród słonecznéj spieki trudno było uniknąć. Że nawet i lepsi gospodarze tych okolic jeszcze się sochy trzymają, a nie zaprowadzają poprawniejszego pługa, leży niezawodnie jedynie w tém, że roboty w polu pańskiém przeważnie pańszczyzną chłopi własnemi narzędziami odrabiają, a po wtóre i zapewne w tém, że pług poprawny z daleka i z kosztem sprowadzać trzeba, którego reparacya nie wszędzie na miejscu może być uskutecznioną, kiedy socha nic nie kosztuje, w domu się zrobi i sporządzi. Ze zniesieniem pańszczyzny jednakże i tu niezawodnie lepsze i poprawniejsze narzędzia rolnicze zaprowadzą. Bez zaprzeczenia, bardzo potrzebnémby tu było zaprowadzenie zgłębiaczy, aby w głębiéj uprawionéj i spulchnionéj ziemi wilgoć zimowa dłużéj utrzymać się mogła, przez coby się zapewniło udawanie się jarzyn; a potém i z téj przyczyny, że przez głębszą uprawę otworzyłoby się roślinom nowy skarb pożywienia z warstwy ziemi dziewiczéj, która jeszcze nigdy nie rodziła, przez coby ziemia wcale może odpoczynku nie potrzebowała. Głęboka órka byłaby więc głównie korzystną i ważną dla chłopów, którzy, nie wiele posiadając ziemi, nie potrzebowaliby wcale ugorować. Niektórzy zwolennicy drenowania chcieli dowodzić, że toby i na stepie odpowiedniém i korzystném było, mnie się to jednak teraz, kiedym step naocznie widział, nie bardzo zdaje, ponieważ tu głównie ciérpią na brak, a nie na zbytek wilgoci, wielka zaś ilość wody powstała na wiosnę z roztopów lub dészczów, która, jak to wyżéj powiedzieliśmy, w głąb' nie wsiąka, tylko po powiérzchni gwałtownie spływa, tworząc owe wyrwy i parowy, nie mogłaby być jako wiérzchnia, a nie zaskórnia woda odprowadzoną drenami; co się zaś tyczy korzystnego tychże wpływu na roślenie przez obiég i przystęp powietrza do korzeni — co się przez drenowanie w okolicach wilgotnych i nisko położonych rzeczywiście osięga — to wielkie pytanie, czyby korzyść ta równoważyła niekorzyści z za nadto wielkiego i prędkiego osuszenia, już i tak z natury suchego gruntu, przez który woda z dészczem spadła, przechodząc, jak przez rzeszoto, drenami, za prędkoby odchodziła i grunt całkowitéj wilgoci byłby pozbawiony.

Tyle o stepie i jego czarnoziemie. Przejdę teraz do opisu majątku Pereweszenki w tych stepach położonego i sposobu jego zagospodarowania. D. n.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; nakładca odpowiedzialny Józef Mroziński.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.